

# Droga do stabilnego systemu bankowego

Autor: **Rafał Rudowski**

Często w ostatnich latach słyszymy o problemach wielkich banków i wysiłkach rządów i banków centralnych zmierzających do ich ratowania. Działania te tłumaczone są, między innymi, chęcią zapobieżenia katastrofie całego systemu finansowego. Uzasadnienie to niestety nie jest pozbawione podstaw. System bankowy funkcjonujący w oparciu o zasadę rezerwy częściowej jest ze swej natury nieustannie zagrożony upadkiem. Sytuacja byłaby inna, gdyby banki działały na zasadzie stuprocentowej rezerwy, albo przynajmniej utrzymywały wysoki poziom rezerw. Problem w tym, że mogłoby to się wiązać ze spadkiem ich atrakcyjności dla klientów. Ten tekst wyjaśni, dlaczego mógłby pojawić się taki problem oraz jak można mu zaradzić, a także podejmie próbę odpowiedzi na pytanie, czy system bankowy może przekształcić się w kierunku funkcjonowania na stabilniejszych podstawach bez wprowadzania nakazów w odniesieniu do poziomu rezerw i jak można temu dopomóc.

Zacznijmy od przedstawienia różnicy między bankowością stuprocentowej rezerwy i bankowością rezerwy częściowej.

Zasada stuprocentowej, lub pełnej, rezerwy oznacza, że bank zawsze będzie w posiadaniu takiej kwoty pieniędzy, jaką musiałby wydać deponentom, gdyby wszyscy jednocześnie zgłosili się po pieniądze, do których odbioru są uprawnieni. A zatem pieniądze złożone jako depozyty „na żądanie” bank będzie mógł jedynie przechowywać i nie będzie mógł ich pożyczyć, albowiem klienci, którzy złożyli takie depozyty, są uprawnieni do odebrania ich w każdej chwili. Ponieważ bank nie będzie czerpał korzyści z obrotu tymi pieniędzmi, naturalną rzeczą będzie pobieranie od klientów opłaty za usługę przechowania. Inaczej przedstawia się sytuacja w przypadku depozytów czasowych, czyli lokat terminowych, lub po prostu „lokat”, które nie są tym samym, co lokaty w dzisiejszych bankach. Jeśli, przykładowo, jakiś klient założy lokatę na okres dwóch lat, to bank będzie mógł przez ten okres dysponować jego pieniędzmi, a klient nie będzie mógł ich wypłacić. W zamian otrzyma procent od powierzonej bankowi kwoty. Mówiąc inaczej, klient pożyczy bankowi pieniądze na okres dwóch lat. Bank będzie pełnił funkcję pośrednika między deponentami a kredytobiorcami, nie znaczy to jednak, że musi znaleźć kredytobiorcę chcącego

wziąć pożyczkę na dokładnie tę samą kwotę, na jaką został złożony depozyt i dokładnie ten sam okres. Depozyty mogą być łączone, dzięki czemu bank może udzielić pożyczki (kredytu) na większą kwotę niż każdy poszczególny z nich. Przykładowo, środki z trzech depozytów na kwotę 30 000 zł każdy będą mogły zostać przez bank wykorzystane do udzielenia pożyczki na kwotę 90 000 zł. Bardziej kontrowersyjna jest kwestia dopasowania czasowego depozytów i kredytów. Jedną możliwością to przestrzeganie przez bank zasady nieudzielania kredytów na okres dłuższy niż okres na jaki zostały przyjęte depozyty. Jeśli w powyższym przykładzie depozyty zostałyby przyjęte na okres trzech lat, to bank udzieliłby kredytu najwyżej na okres trzech lat. Drugą możliwością to udzielenie przez bank kredytu na okres dłuższy niż data zapadalności depozytów. Wtedy bank liczyłby na to, że będzie mógł spłacić poprzednich deponentów z przyszłych depozytów albo innych posiadanych przez niego funduszy. Jeśli będzie w przyszłości ustanawiany prawny wymóg stuprocentowej rezerwy, kwestia dopasowania czasowego depozytów i kredytów będzie musiała być jakoś rozstrzygnięta.

Przejdźmy teraz do banku funkcjonującego w oparciu o rezerwę cząstkową, zwaną też „częściową”. Taki bank może pożyczać pieniądze zarówno z depozytów na żądanie jak też depozytów czasowych. Właściwie podział między tymi dwoma rodzajami depozytów jest czysto formalny, gdyż oba są w praktyce depozytami na żądanie. Klient może „zerwać” lokatę i pobrać pieniądze, co najwyżej tracąc część oprocentowania. Nawet większość tzw. certyfikatów depozytowych (ang. *Certificates of Deposit*), oferowanych przez banki m.in. w Stanach Zjednoczonych, należy zaliczyć do kategorii depozytów na żądanie, gdyż pomimo relatywnie wysokich kar można zdeponowane pieniądze wycofać przed czasem. Bank dysponuje zatem po prostu pulą środków pozyskanych od klientów, przy czym wszyscy klienci mogą dokonać wypłaty zasadniczo w dowolnym czasie. Ponieważ jednak nie wszyscy klienci przychodzą po swoje pieniądze jednocześnie, bank może odłożyć część posiadanych środków jako „rezerwę”, a pożyczyć resztę. Na tym właśnie polega rezerwa częściowa (cząstkowa). Bank trzyma w rezerwie tylko część pieniędzy, które deponenci są uprawnieni wypłacić.

Podstawowy problem związany ze stosowaniem rezerwy cząstkowej to możliwość zaistnienia tzw. „runu” na bank, czyli sytuacji, gdy klienci masowo wypłacają swoje pieniądze. Ponieważ bank dysponuje w danej chwili tylko częścią, zazwyczaj niewielką, powierzonych mu pieniędzy, takie masowe wypłaty

prowadzą do jego bankructwa. Obecnie wszystkie banki funkcjonują w oparciu o zasadę rezerwy cząstkowej, dlatego potencjalnie cały system bankowy może się zawalić. Istnieją jednakże rozwiązania instytucjonalne, które stoją na straży wypłacalności systemu bankowego. Po pierwsze banki płacą składki na fundusz gwarancyjny dla depozytów bankowych. Dzięki temu funduszowi deponentom udaje się odzyskać zdeponowane pieniądze, o ile nie są to bardzo wysokie kwoty, np. w większości krajów UE deponenci odzyskują do 100 000 euro. Taki fundusz wystarcza, dopóki bankructwa są zjawiskiem rzadkim, jednakże nie spełni swej funkcji, jeśli dojdzie do masowych bankructw, gdyż po prostu zabraknie mu środków. Drugim wsparciem dla systemu bankowego jest bank centralny, który może poratować bank cierpiący na brak płynności, udzielając mu pożyczki (bank centralny bywa nazywany „pożyczkodawcą ostatniej instancji”). Skuteczność banku centralnego jako ratownika systemu bankowego wynika w zasadniczym stopniu z faktu, że jest on emitentem prawnego środka płatniczego (a przynajmniej tak jest obecnie), a więc zawsze wystarczy mu pieniędzy na wsparcie zagrożonych upadkiem banków. Mimo wszystko bankructwo jakiegokolwiek wielkiego banku jest dla obecnego systemu finansowego wielkim problemem, gdyż grozi wywołaniem paniki i runem na cały system bankowy. Dlatego wielkie banki mogą szantażować rządy, domagając się wsparcia z publicznych pieniędzy, wskazując na zagrożenie finansowym Armagedonem, jeśli pozwoli im się upaść.

Opisane powyżej rozwiązania instytucjonalne nie są jednakże jedynym powodem triumfu bankowości rezerwy cząstkowej nad bankowością rezerwy stuprocentowej. Bankowość rezerwy cząstkowej ma nad tą drugą istotną przewagę konkurencyjną. Po pierwsze, deponent może wycofać pieniądze złożone na lokacie przed czasem, w przypadku gdy na skutek różnych nieprzewidzianych wcześniej okoliczności będzie pilnie potrzebował swoich pieniędzy. Ludzie bardzo cenią sobie taką możliwość. Po drugie, w systemie rezerwy cząstkowej deponenci generalnie nie muszą płacić za samo przechowywanie pieniędzy w banku (choć płatne rachunki bieżące nie są wcale taką rzadkością). Możliwe jest to dzięki temu, że bank czerpie korzyści ze wszelkich funduszy powierzonych mu przez klientów, również tych na rachunkach bieżących. To właśnie te dwa elementy – niemożność zrywania lokat i konieczność płacenia za przechowywanie pieniędzy dostępnych na żądanie są podstawowymi mankamentami bankowości pełnej rezerwy, przynajmniej o ile ma ona funkcjonować zgodnie z przedstawionym powyżej modelem. Bank, który nie

będzie przestrzegał zasady pełnej rezerwy, ale postanowi utrzymać bardzo wysoki jej poziom, np. 60 procent, nie musi być tak pryncypialny, ale w praktyce będzie musiał postępować podobnie.

Istnieje jednakże sposób na to, by bankowość stuprocentowej rezerwy (czy też, ogólniej, wysokiej rezerwy) funkcjonowała w sposób zadawalający z punktu widzenia klientów. Droga do tego wiedzie przez zapewnienie deponentom możliwości sprzedaży praw do lokat. Można tę ideę realizować za pomocą różnych instrumentów. By zilustrować jej istotę odwołajmy się do przykładu. Załóżmy, że klient banku zakłada lokatę na kwotę 10 000 zł na okres 5 lat z oprocentowaniem wynoszącym 4 procent w skali roku. Po pięciu latach będzie uprawniony do otrzymania 12 166 złotych. Powiedzmy, że mijają dwa lata i klient banku stwierdza, że potrzebuje swych pieniędzy natychmiast. Zasada stuprocentowej rezerwy uniemożliwia zerwanie lokaty, lecz możliwość sprzedaży prawa do lokaty dawałaby deponentowi szansę odzyskania ulokowanych funduszy. Ktoś kto kupiłby od niego lokatę za kwotę złożonego depozytu, czyli 10 000 zł, byłby uprawniony do otrzymania kwoty 12 166 zł za trzy lata. W praktyce stawałby się posiadaczem trzyletniej lokaty oprocentowanej na 6,75 procent. Nie powinno być trudności ze znalezieniem takiego nabywcy, zwłaszcza jeśli nowe lokaty nadal byłyby oprocentowane na 4 procent. Co więcej, możliwe, że deponent zachowałby część oprocentowania, jeśli rynek by na to pozwolił. Gdyby pierwotny deponent zachował połowę oprocentowania, nabywca otrzymałby 5,35 procent za okres pozostający do daty zapadnięcia lokaty. Szansa na znalezienie takiego nabywcy również byłaby duża. Na dobrze rozwiniętym i bardzo płynnym rynku obrotu lokatami wielkość „uratowanego” oprocentowania powinna zbliżać się do oprocentowania oferowanego przez banki dla nowych lokat. Jest to więcej niż banki z reguły oferują deponentom, którzy zrywają lokaty.

Instrumenty finansowe, które realizują ideę lokat podlegających sprzedaży już istnieją, chociaż stosowane są w relatywnie ograniczonym zakresie. Przykładem może być zbywalny certyfikat depozytowy (ang. *Negotiable Certificate of Deposit*), który funkcjonuje m.in. w USA. W odróżnieniu od innych certyfikatów depozytowych nie można wycofać zdeponowanych pieniędzy przed czasem, ale możliwa jest sprzedaż certyfikatu na rynku wtórnym. Certyfikaty takie dostępne są dla klientów deponujących kwoty przekraczające 100 000 dolarów. Nie ma jednakże fundamentalnych powodów, by tego rodzaju instrument nie mógł być oferowany wszystkim deponentom,

również tym oszczędzającym niewielkie kwoty. Niektóre banki emitują też obligacje, aby pozyskać środki na udzielanie długoterminowych kredytów hipotecznych. Takie obligacje również są realizacją idei lokat podlegających obrotowi na rynku wtórnym. Umówmy się, że dla wszystkich instrumentów realizujących powyższą ideę przyjmiemy ogólną nazwę: zbywalne lokaty.

W przypadku wprowadzenia prawnego nakazu stosowania pełnej rezerwy niewątpliwie system zbywalnych lokat będzie miał najlepsze pole do rozwoju i z pewnością się rozwinie. Jak działałby wtedy system bankowy w połączeniu z upowszechnieniem się systemu zbywalnych lokat? Prawdopodobnie z punktu widzenia klienta banku nie byłoby istotnej różnicy w porównaniu z sytuacją obecną. Byłoby możliwe „zerwanie” lokaty w postaci jej odsprzedaży, co wiązałoby się na ogół jedynie z utratą części oprocentowania. Depozyty na żądanie byłyby płatne, ale zapewne rozpowszechniłaby się praktyka oferowania bezpłatnych rachunków bieżących dla osób, które założyłyby lokaty. Dlatego wielu, jeśli nie większość, klientów banków nie płaciłoby za trzymanie w nich pieniędzy. Nie byłoby natomiast przypuszczalnie rachunków oszczędnościowych umożliwiających wypłatę środków w dowolnym czasie bez straty oprocentowania. Pomimo tej ostatniej niedoskonałości wydaje się, że taki system bankowy miałby szansę przyciągnąć podobną liczbę klientów co obecny. Jednakże same przewidywania, że system stuprocentowej rezerwy prawdopodobnie działałby nieźle, nie są jeszcze wystarczającym argumentem za narzuceniem go prawnie.

W kontekście powyższych rozważań warto zadać sobie pytanie, czy dwa przeciwstawiane sobie systemy bankowe – rezerwy stuprocentowej i rezerwy częściowej – są rzeczywiście tak bardzo od siebie różne. Niewątpliwie im wyższy poziom rezerw, tym mniejsza wrażliwość banków na runy. Istotna jest też kwestia moralna, czy korzystanie przez banki ze środków dostępnych na żądanie nie jest oszustwem. Jednakże, pomijając te dwie kwestie, oba systemy bankowe nie wydają się być od siebie ekonomicznie tak bardzo odległe, jak to się czasem przedstawia. Przykładowo, niektórzy ekonomiści twierdzą, że w systemie rezerwy częściowej występuje kreacja kredytu, który nie ma pokrycia w oszczędnościach. Teza ta wynika z następującego rozumowania: Oszczędności (pieniężne) polegają na rezygnacji z dysponowania pewną kwotą pieniędzy w teraźniejszości, po to by uzyskać wyższą kwotę w przyszłości, a gdy środki złożone w depozycie są dostępne na żądanie, nie mamy do czynienia z ich czasowym wyrzeknięciem się,

a zatem nie mamy do czynienia z oszczędzaniem<sup>1</sup>. Jednakże, jeśli ktoś zakłada lokatę w banku rezerwy częściowej, to jego intencją jest rezygnacja na pewien czas z korzystania ze swoich pieniędzy i na ogół w tym postanowieniu pozostaje do końca. To prawda, że ma też w umyśle możliwość wcześniejszego zerwania lokaty, ale nie inaczej będzie w systemie pełnej rezerwy. Deponent będzie rezygnował ze swoich pieniędzy do czasu zapadnięcia lokaty, ale będzie też pamiętał o możliwości sprzedaży lokaty, gdy zajdzie taka potrzeba. System rezerwy częściowej oskarżany jest też o inflację, jak również powodowanie nadmiernego zadłużenia społeczeństwa, ze względu na istnienie mechanizmu „krecji pieniądza przez kredyt”. Mechanizm ten polega na tym, że gdy jakiś bank otrzymuje depozyt, to odkłada jego część jako rezerwę, a resztę pożyczka, po czym owe pożyczone pieniądze trafiają na rachunki w bankach, które odkładają ich część, a resztę pożyczają, itd. Ilość środków na rachunkach, a zarazem kwota udzielonego kredytu, rosną z każdym takim krokiem. Zauważmy jednakże, że podobny mechanizm może mieć miejsce również w systemie pełnej rezerwy. Przypuśćmy, że klient banku zakłada lokatę i bank pożyczka innej osobie otrzymane od niego pieniądze. Kredytobiorca wydaje te pieniądze i trafiają one do kogoś, kto postanawia założyć lokatę. Środki z tej lokaty służą do udzielenia kredytu, po czym znowu zdeponowane zostają na lokacie, pozwalając na udzielenie kolejnego kredytu. I tak dalej. Zanim upłynie okres pierwotnej lokaty, ilość pieniędzy pożyczonych przez system bankowy może wielokrotnie przekraczać jej kwotę. Jeśli dodatkowo zaistnieje płynny rynek zbywalnych lokat, to będziemy mieć do czynienia z pojawieniem się bliskich substytutów pieniądza, będących odpowiednikiem środków spoczywających na rachunkach terminowych w dzisiejszych bankach. To prawda, że takie lokaty mogą zmieniać swą wartość rynkową, i nie będzie nimi można płacić w sklepie, przez co nie można ich

---

<sup>1</sup> Zob. np. Jesús Huerta de Soto, *Pieniądz, kredyt bankowy i cykle koniunkturalne*, tłum. Grzegorz Łuczkiwicz, Instytut Ludwiga von Misesa, Warszawa 2009, s. 102-106, 143-144, passim. Zgodnie z powyższym poglądem, gdy ktoś składa depozyt na żądanie, to demonstruje chęć posiadania salda gotówkowego, czyli środków, które w każdej chwili może przeznaczyć na konsumpcję, a nie demonstruje chęci oszczędzania i inwestowania. Jednakże skąd możemy mieć pewność, że klient banku, który zakłada tradycyjną lokatę, będącą w praktyce depozytem na żądanie, nie ma intencji dokonania oszczędności-inwestycji? Po za tym dlaczego mamy wykluczyć możliwość współistnienia obydwu intencji – zarówno posiadania salda gotówkowego, jak też oszczędzania-inwestowania? Nie ma logicznej sprzeczności między oboma celami.

formalnie nazwać „pieniądem”. Jednakże jeśli deponent będzie przekonany, że może w każdej chwili sprzedać swą lokatę za co najmniej pewną kwotę, to będzie się zachowywał tak, jakby miał tę kwotę na rachunku w banku albo wetkniętą pod materac. Dotyczy to zwłaszcza dysponowania przez niego bieżącym dochodem i innymi posiadanymi przez niego funduszami. Z powyższej analizy nie należy wyciągać wniosku, że oba systemy pozwalają na nieograniczoną emisję pieniądza i kredytu. Jedynym źródłem takiej nieograniczonej emisji może być bank centralny lub inna instytucja tworząca pieniądze według uznania.

Wracając do zasadniczego tematu niniejszego artykułu – ważne pytanie brzmi: czy jest możliwe, by system zbywalnych lokat rozpowszechnił się, a nawet stał się dominującą formą pozyskiwania przez banki funduszy, również w przypadku braku nakazów co do poziomu rezerw? . Odpowiedź wydaje się być pozytywna. Co prawda w obecnej sytuacji, gdy banki są niańczone przez rządy, nie mają silnej motywacji, by rozwijać taki system, ale instrumenty w postaci zbywalnych lokat nie są dla nich czymś z gruntu niekorzystnym. Problem wydaje się bardziej leżeć w tym, że dopóki system tego rodzaju instrumentów nie będzie dobrze rozwinięty, deponenci mogą mieć trudność z korzystnym sprzedaniem swoich lokat. Tym bardziej niełatwo będzie wzbudzić zaufanie do tej formy lokowania oszczędności. Jednakże w miarę rozwoju rynku zbywalnych lokat warunki, jakie będą uzyskiwać ich sprzedawcy, będą się poprawiać, a lokowanie pieniędzy w bankach za pomocą instrumentów podlegających obrotowi na rynku wtórnym zacznie być postrzegane jako coś naturalnego. W dobie komputeryzacji stworzenie rozwiniętego i płynnego rynku takich instrumentów będzie znacznie łatwiejsze niż byłoby w przeszłości. Jeśli słuszne są przewidywania, że na takim rynku osoby rezygnujące z dotrwania do daty zapadalności lokaty będą uzyskiwać więcej niż w przypadku zrywania tradycyjnych lokat, to ludzie będą woleli taką formę oszczędzania, zwłaszcza że z reguły będą mogli liczyć na wyższe oprocentowanie z uwagi na fakt, że bank przyjmujący depozyt będzie mógł pożyczyć **całą** jego kwotę, bez odkładania części jako rezerwy. Wzrost zapotrzebowania na oszczędzanie za pomocą zbywalnych lokat wymusi na bankach dywersyfikację oferty w tym kierunku, jeśli będą chciały pozostać konkurencyjne. Być może potrzebne jest tylko przekroczenie pewnego punktu krytycznego w rozwoju rynku zbywalnych lokat, aby dalszy rozwój tego rynku nie tylko stał się łatwy, ale nabrał wręcz cech samonapędzającego się mechanizmu.

Jak może dojść do przekroczenia tego punktu? Niewykluczone, że już istniejąca oferta banków w postaci zbywalnych certyfikatów depozytowych i

innych podobnych instrumentów będzie stopniowo znajdowała coraz szerszy rynek i wystarczy jedynie czekać na efekty. Można wszakże podjąć działania przyspieszające ten proces. Pożyteczną innowacją byłoby wprowadzenie przez banki instrumentu będącego połączeniem lokaty tradycyjnej i lokaty zbywalnej. Polegałoby to na tym, że gdy deponent chciałby zerwać lokatę, podejmowana byłaby najpierw próba sprzedaży lokaty w celu uzyskania warunków lepszych niż zawarte w umowie z bankiem, a jeśli to by się nie udało, następowałoby zamknięcie rachunku na umówionych wcześniej warunkach. Sprzedażą lokaty klient mógłby się zająć z własnej inicjatywy albo bank oferowałby lokatę innym swoim klientom lub przekazywał ofertę funduszom inwestycyjnym. Takie rozwiązanie samo w sobie nie zwiększałoby może stabilności systemu bankowego, ale powinno przyczynić się do powstania szerokiego rynku zbywalnych lokat, w tym również takich, które nie posiadałyby żadnych cech depozytów na żądanie.

Może też zostać podjęta inicjatywa ze strony władz. Najprostszym rozwiązaniem byłoby nakazanie bankom, by określony procent funduszy pozyskiwały za pomocą emisji instrumentów zbywalnych. Jednakże jak to zwykle z przymusem, mogą pojawić się niezamierzone skutki, w tym różne karykaturalne formy realizacji nakazu. Lepszym rozwiązaniem wydaje się stworzenie dla banków motywacji, by z własnej inicjatywy rozszerzały ofertę. Może to być, na przykład, zmniejszenie składki obowiązkowego ubezpieczenia w funduszu gwarancyjnym dla banków, które będą oferować zbywalne lokaty swoim klientom. Można też zwolnić odsetki ze zbywalnych lokat z podatku od zysków kapitałowych (w krajach, gdzie takie opodatkowanie występuje).

Powyższe sugestie z pewnością nie wyczerpują listy możliwych inicjatyw wspierających proces przekształcania się banków w instytucje opierające swoje finansowanie na autentycznych depozytach czasowych. Jeśli hipoteza o punkcie krytycznym jest słuszna, to nawet pozornie niewielka reforma zmierzająca w tym kierunku może stać się milowym krokiem na drodze do stabilnego systemu bankowego.